Nr. 259. Kraków, niedziela 18 września 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicę kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

Z DNIA.

Kraków, 17 września.

Z szlacheckiego zajazdu.

Sejm galicyjski ma już opinię utartą. Oparty na zastarzałych przywilejach wyborczych, chroniących go od wszelkich zagadnień i walk nowoczesnych, opanowany i rządzony wyłącznie tylko przez szlachtę, z całą swą „opozycyą“ osobliwą, wysługującą się — jak stojałowszczycy — większości z serwilizmu, lub jak inni — wotującą większości zaufanie z osobistej sympatyi do... marszałka, cały ten sejm robi wrażenie jakiejś stojącej, sennej kałuży.

To też obrady tego zajazdu szlacheckiego nie interesują już dzisiaj prawie nikogo. Kraj, nauczony tyloletniem doświadczeniem, po tym sejmie nie spodziewa się prawie niczego, toleruje go tylko jako widomy, konieczny wyraz rządów szlacheckich. Zwoływany od czasu do czasu na kilka tygodni dla przepytlowania budżetu, tudzież uchwalenia całej masy wniosków, nie obowiązujących nikogo, lub rezolucyj, o które rząd troszczy się tyle, co pies o piątą nogę — sejm zamyka się znowu, nie wywołując żadnego zainteresowania. Czasem tylko, gdy skandal stanie się zbyt prowokujący, gdy np. sejmikujący posłowie szlacheccy, nie mając cierpliwości do odgrywania komedyi „radzenia nad dobrem kraju“ nawet przez tych parę tygodni, rozjeżdżają się przedwcześnie do domu i dekompletują posiedzenia, zanim załatwiono „porządek dzienny“, zajmie ten sejm na chwilę uwagę opinii.

Poza tem otacza go zupełna obojętność ze strony ludności, co jest naturalnem następstwem przywilejów wyborczych, na których ten sejm się opiera.

Widzą ten stan i konserwatyści; czują to, że ten ich sejm nie obchodzi już nikogo. Radziby więc wzbudzić ku niemu jakieś zainteresowanie, a skutkiem tego popadają w chwilową szczerość, w przystępie której sami najlepiej charakteryzują sposób, w jaki sejm galicyjski „radzi“ nad dobrem ludności.

Znamiennym w tym kierunku jest głos menera stańczykowskiego prof. Bobrzyńskiego, zamieszczony w „Przeglądzie polskim“ p. t. „Z naszego sejmowania“.

Prof. Bobrzyński rozpisuje się o technice obrad sejmu i potrzebie jej „naprawy“, dla zapewnienia pracy sejmowej „gruntownych a konkretnych wyników“.

Przytoczywszy na wstępie wynurzenia samych posłów stańczykowskich, przyznających całkiem otwarcie, iż sejm nigdy żadnej sprawy gruntownie nie załatwi, bo posłowie albo absentują się, albo „domagając się od rządu dłuższych sesyj, żądają od niego prywatnie, aby sejm zamykał“, prof. Bobrzyński stwierdza w swym artykule z całą szczerością, iż cała praca sejmu polega na uchwalaniu mnóstwa wniosków i rezolucyj, z których nikt sobie nic nie robi, na zadrukowywaniu olbrzymich foliałów papieru różnemi sprawozdaniami, nie przedstawiającemi żadnej wartości, że posłowie uchwalają sprawy, nie znając ich dokładnie, a tylko na dobrą wiarę komisyi, że w obradach komisyj niema żadnego porządku, że często nie mogą one zebrać kompletu, że nawet projekty różnych ustaw, będące na porządku dziennym, nie są należycie przedyskutowane, a uchwalane z tem przypuszczeniem już z góry, że nie otrzymają sankcyi — jednem słowem, że cała ta „praca“ sejmowa przydatna jest psu na buty.

Odgrywaną przez sejm dla zamydlenia oczu ludności komedyę z uchwalaniem różnych rezolucyj do rządu i innych władz prof. Bobrzyński charakteryzuje w następujący sposób:

„... Gorzej o wiele przedstawia się ta działalność sejmu, która się objawia w rezolucyach, do których tak wielkiej nie przywiązuje się ścisłości i wagi.

Czy sprawa jest lub nie jest aktualną, czy wezwanie jest potrzebnem i pożądanem, czy rokuje jakikolwiek skutek, to przy uchwalaniu rezolucyi nie odgrywa roli. Jeżeli rezolucya, proponowana nie mieści w sobie nic złego, nic widocznie przeciwnego przekonaniom (?) sejmu, sejm nie odrzuci jej, chociażby wiedział, że jest najzupełniej zbyteczną, lub, że żadnego nie odniesie skutku. Tymczasem rezolucye te, choćby każda z nich z osobna była nieszkodliwą lub pożyteczną, wielką swą liczbą wywierają skutek szkodliwy, bo przyzwyczajają tych, do których są wystosowane, że do nich nie przywiązują takiej, jakby należało wagi“...

Sposób zaś przepytlowywania przez sejm w krótkiej sesyi różnych „spraw“ autor tak charakteryzuje:

„Nienaturalny pospiech obrad sejmowych ze wszystkiemi jego słabemi stronami ma swoje źródło przedewszystkiem w „porządku dziennym“. Porządek obejmujący kilkadziesiąt spraw uniemożliwia zapoznanie się z niemi, wytwarza presyę na każdego posła, ażeby milczał, wątpliwości nie podnosił, załatwienia spraw nie utrudniał“.

Prof. Bobrzyński proponuje różne „środki“ dla wprowadzenia porządku w obradach sejmu, jak np. podział spraw, zmniejszenie liczby komisyj, ograniczenie ilości wniosków i rezolucyj itp. — i kończy wreszcie swój artykuł następującą charakterystyczną uwagą:

„... Jeżeli jednak uwagi te zadania swego nie spełnią, nie przekonają i nie zostaną uwzględnione, to dla przyszłego historyka sejmu będą w każdym razie cennym materyałem, który mu psychologię naszego sejmu i technikę sejmowania w kilku punktach wyjaśni“...

Tyle prof. Bobrzyński w przystępie dziwnej szczerości o sejmie galicyjskim.

Do powyższej charakterystyki szlacheckiego sejmowania niema prawie nic do dodania. To, co wypowiada o sejmie jeden z filarów stańczykowskich, to wie już dawno cały kraj.

Środki zaś, jakie p. Bobrzyński proponuje dla wprowadzenia ładu do tej gospody szlacheckiej, zanadto są naiwne, aby mogły coś pomódz lub kogoś przekonać. W skuteczność ich nie wierzy z pewnością sam projektodawca.

Cała „gospodarka“ obecnego sejmu jest tylko wynikiem braku wszelkiej nad tym sejmem ze strony ludności kontroli, braku odpowiedzialności posłów przed wyborcami, braku spowodowanego ordynacyą wyborczą.

Kto takiego posła za jego niedbalstwo pociągnie do odpowiedzialności? Przed kim ten poseł zdawać ma rachunek ze swej pracy, jeżeli został wybrany głosami swych sąsiadów lub — nieboszczyków i hyen wyborczych? Koroną obecnego systemu wyborczego jest tedy cały ten sejm, stanowiący razem ze swemi „pracami“ poprostu parodyę — instytucyi ustawodawczej.

Dziś sejm ten tonie poprostu w zgniliźnie, wytworzonej przywilejami politycznymi szlachty.

I tylko usunięcie tych przywilejów, tylko powszechne prawo wyborcze, które umożliwi rzeczywistą kontrolę ludności nad pracami sejmu, może z tego szlacheckiego zajazdu uczynić nowoczesne ciało prawodawcze, ciało dla pożytku kraju.

Zjazd niemieckich prawników w sprawie kartelów i prawa koalicyjnego robotników.

Kwestya prawna kartelów jest stałym punktem obrad zjazdów prawników. Muszą naturalnie zająć oni stanowisko wobec tych licznych projektów i planów prawnego „uregulowania“ nowej formy kapitalistycznej gospodarki, jakie pojawiają się od lat niemal dwudziestu. Na poprzednim zjeździe w Berlinie celu tego nie osiągnięto mimo wielkiej liczby referatów, poświęconych tej sprawie. Na tegorocznym zjeździe w Insbruku, odbytym w ubiegłym tygodniu, doszło do pewnych uchwał; uchwalono mianowicie rezolucyę w sekcyi kartelowej, która przyjął następnie kongres z małą, ale nader charakterystyczną zmianą.

Referował radca sekcyjny Klein. Rozpoczął referat swój od zapewnienia, że w austryacko-niemieckim ruchu kartelowym nie przejawia się jeszcze tendencya przemiany kartelów na trusty. Sądzimy, iż zbyteczną rzeczą byłoby się o to spierać, gdyż w skutkach swoich kartel okazuje się najzupełniej podobnym do trustu. Konsumentowi obojętnem jest, czy ma do czynienia z trustem, czy kartelem, obojętnem mu jest, czy nastąpiło techniczne zlanie się przedsiębiorstw, czy nie, czy przedsiębiorca zachował jeszcze pewne swe funkcye, czy też przemienił się w akcyonaryusza trustu.

Trzy środki przeciw kartelom uważa Klein za wykluczone: prosty zakaz — zauważmy mimochodem, że w pogrzebanym austryackim projekcie ustawy o kartelach środek ten odgrywał pewną rolę — prawno-administracyjne uregulowanie przy pomocy spisu zrzeszeń kartelowych, obowiązku meldowania ich itd. i zaprowadzenie jednolitej formy prawnej dla kartelów towarzystw akcyjnych itp. — wszystko to półśrodki, nad którymi kapitalizm, śmiejąc się, przejdzie do porządku dziennego, lub też podstępnie je obejdzie. Przyznaje to Klein, mówiąc gdzieindziej: „Kto przypomni sobie, jakie egoizm ekonomicznych interesów na granitowych fundamentach wznoszone gmachy prawne rozsadzić potrafi, lub zrobić sobie z nich twierdzę dla swych zysków...“ Również nie jest Klein zwolennikiem upaństwowienia skartelizowanych gałęzi produkcyi.

Czegóż więc pragnie? Środkom obronnym, jak zniesienie ceł, zniżenie taryf kolejowych celem zmuszenia kartelu zagraniczną konkurencyą do zniżenia lichwiarskich cen, nie odmawia Klein skuteczności. Rezolucyą swą nie objął ich naturalnie, gdyż parlament niemiecki, do którego większości należą zgromadzeni w Insbruku prawnicy, odrzucił odnośne wnioski posłów socyalno-demokratycznych w czasie obrad nad taryfą cłową. Praktyczne te więc wnioski nie znalazłyby większości na zjeździe prawników. Przedstawił natomiast Klein utopijny mocno projekt stworzenia komisyi, złożonej z urzędników i rzeczoznawców, której przedkładanoby skargi na ustanowione przez kartel ceny. Rozprawy komisyi miałyby być tajne, a skoroby orzekła, że podniesienie cen jest nieusprawiedliwionem, a członkowie, ewentualnie kierownicy kartelu cen nie zniżyli, wówczas karani byliby utratą zdolności piastowania urzędów cywilnych, czy państwowych. Wniosku tego oczywiście Klein również nie włączył do rezolucyi.

Niemniej przecież rezolucya jego zawierała za wiele dla niemieckich prawników, mianowicie następujący niezły ustęp:

Zjazd prawników uważa za niezbędną, jak najrychlejszą, daleko idącą, możliwie najskuteczniejszą ochronę państwową interesów klas ekonomicznie słabych przed nadmiernem, ekonomicznie nieuzasadnionem podwyższeniem cen i udzielenie robotnikom tej samej wolności koalicyjnej z jakiej korzystają przedsiębiorcy.

Stawiając ostatnie żądanie, Klein przyłącza się do głównych postulatów, podniesionych przed dziesięciu laty na kongresie niemieckiej partyi socyalistycznej w Frankfurcie. Przeciwko kartelom, jako zjednoczonej potędze na usługach kapitalizmu, domagać się musimy zniesienia wszelkich ograniczeń wolności koalicyi i zgromadzeń i skutecznych postanowień karnych przeciw zamachom koalicyi przedsiębiorców. Tego samego, jak widzimy, żąda teoretyk prawa.

Lecz i pierwszy postulat jest pożytecznym, powtarzać go będziemy, ilekroć żądać będziemy zniesienia ceł, jako niemal jedynie skutecznego środka przeciw podwyższaniu cen środków spożywczych przez kartel. Co prawda zjazd nie dotrzymał kroku swemu referentowi, na wniosek dra Zelmana skreślono słowa, odnoszące się do ochrony klas nieposiadających, również żądanie wolności koalicyi wydało się zjazdowi nie niezbędnem, lecz tylko usprawiedliwionem.

To niezdecydowane stanowisko zjazdu charakterystyczne jest dla zasadniczej sprzeczności interesów proletaryatu i burżuazyi.

Z kartelowem prawodawstwem, czy bez niego, prócz „nieuregulowanej“ wolnej konkurencyi zagraża nam coraz bardziej będzie „uregulowana“ gospodarka kartelowa. Kartele regulują produkcyę tak długo, póki same się trzymają. Od czasu do czasu przechodzić będą zbójeckie wyprawy na kieszenie ludu, jakiś niezbędny środek spożywczy zdrożeje i część zarobku robotniczego przejdzie w ręce skartelizowanych przedsiębiorców. Wszelkie środki, nie wyłączając polityki cłowej, są słabe wobec karteli. Słabość ta jest zrozumiałą, jeśli uprzytomnimy sobie, że mamy do czynienia tutaj z zasadniczą tendencyą kapitalizmu do koncentracyi i że tendencyi tej nie pokonamy, nie znosząc gospodarki kapitalistycznej. Z tego powodu ustawodawstwo kartelowe, jak amsterdamski kongres oświadczył, „zawsze będzie bezskuteczne a niekiedy reakcyjne“.

Projekt Kleina daje jedynie wyraz zaniepokojeniu na widok wzrostu kartelów i życzeniu, aby państwo stanęło na straży interesów ogółu. Jedynym punktem powyższej rezolucyi, mającym konkretną wartość, jest żądanie prawa koalicyi dla robotników w tej samej mierze, co mają przedsiębiorcy. Nagość rezolucya Kleina nie zaszkodzi kartelom i nie ograniczy ich potęgi. Mimo to natrafiła ona na gwałtowny opór przedstawicieli interesów skartelizowanych przedsiębiorców. Widząc to Klein, groził im, że opinia ludu rozpocznie nieubłaganą walkę z kartelami, jeśli odrzucać będą wszelkie środki przeciw ujemnym skutkom kartelów.

Klein mylił się. Jeśli bowiem panujące klasy nie zdobędą się nawet na te paliatywne środki, jakie w ramach istniejącego ustroju użyte być mogą przeciw kartelom, wówczas lud ten silniej zwróci się nie przeciw kartelom, nieuchronnemu zjawisku kapitalistycznej gospodarki, lecz przeciw ekonomicznemu ustrojowi, na podłożu którego wyrastają kartele.

Przegląd społeczny.

Kongres Trade-Unionów. Dnia 5 b. m. otwarty został w Leeds 37 kongres doroczny angielskich związków zawodowych. Zasługuje on na uwagę przedewszystkiem ze względu na jego stosunek do „Komitetu przedstawicielstwa robotników“ („Labour representation committee). L. R. C. jest młodą, liczącą około miliona członków, organizacyą robotniczą, która powstała w r. 1899 na odbywającym się wówczas w Plymouth 32 kongresie związków zawodowych. Głównym celem L. R. C. jest przeprowadzanie posłów robotniczych, na co środków niezbędnych dostarczać mają związki. Tym sposobem, bez względu na to, że L. R. C. wzrosło tak szybko w liczbę i znaczenie, iż jako czynnik polityczny odgrywa rolę bezporównania większą od związków zawodowych, jest jednak od nich poniekąd zależne i może ulegać ich wpływowi, a wpływ ten przejęty jest tu bardziej duchem liberalnym, niż socyalistycznym.

Wśród licznych wniosków, nadesłanych na kongres, zasługują na szczególniejszą uwagę następujące:

W sprawie ministerstwa pracy: „Kongres jest tego zdania, że powinien być mianowany minister pracy, który zasiadałby w gabinecie, ażeby mieć baczenie na prawodawstwo robotnicze, zbierać dane, co do międzynarodowego prawodawstwa, tyczącego się robotników, i posiadać inicyatywę do zapobiegania monopolizowania („cornering“) surowych materyałów“.

Prasa robotnicza: „Zgodnie z zapadłą na 36 kongresie uchwałą, tyczącą się założenia dziennika robotniczego, drukarze londyńscy składają projekt założenia drukarni związkowej“.

Prawodawstwo związkowe: „Kongres wyraża zadowolenie, że „Trades Union and Trades Dispute Bill“ przyjęty został do drugiego czytania, protestuje jednak przeciw obstrukcyi, za której pomocą posłowie konserwatywni starają się przeszkodzić przejściu billu w prawo. Kongres wzywa komitet parlamentarny do przedsięwzięcia wszystkich środków, ażeby nadać projektowi siłę prawa“.

Przedstawicielstwo parlamentarne: „Kongres wyraża zupełne uznanie polityce „Labour Representation Committee“ i jest tego zdania, iż L. R. C. powinno być otwarte dla wszystkich, którzy domagają się niezależnego stronnictwa robotniczego z własnemi żądaniami i własną polityką w parlamencie, ażeby w ten sposób uniknąć odosobnienia politycznego, na które L. R. C. przez dotychczasową politykę było skazane“.

Wniosek ten miał na celu umożebnienie liberałom zawładnięcia polityką L. R. C. Jak wiadomo, L. R. C. powstało ze względu na to, że trade unionizm nie mógł, liberali zaś nie chcieli bronić dostatecznie praw robotniczych. Liberalnie

nastrojona część związkowców i liberali właściwi nie zapatrywali się zatem chętnie na L. R. C., które odbierało im ich pierwotne znaczenie, sprzeciwiali się — wbrew socyalistom — samodzielności polityki L. R. C. Wpływu jednak na nie zdobyć nie mogli, ponieważ na kandydatów L. R. C. dopuszczeni byli jedynie trade-unioniści lub członkowie Towarzystwa fabjańskiego i „Independent Labour Party“. Wniosek powyższy otwierałby zatem drogę liberałom, nie należącym nawet do związków zawodowych.

Poseł Bell, otwierając kongres, zaznaczył, że obecnych jest na nim 451 delegatów, przedstawiających sobą $1^1/_2$ miliona członków, podczas gdy w r. 1873, gdy w Leeds odbywał się kongres po raz ostatni, było ich tylko 132, zorganizowanych zaś 730.000.

Komitet parlamentarny złożył sprawę z działalności swej przeciw agitacyi Chamberlaina, zaznaczył ponowne zdobycie prawa rozstawiania posterunków robotniczych przeciw łamistrejkom, wyraził powątpiewanie co do możności założenia dziennika robotniczego.

W mowie, wypowiedzianej przez Bella na posiedzeniu z dnia 6 b. m., tragicznie wprost brzmiał ustęp, który stwierdzał, iż w samym tylko Londynie 122.000 dzieci idzie do szkoły naczczo. Z rezolucyj, zapadłych tego dnia, najważniejszemi były rezolucye, tyczące się mianowania ministra pracy, prowadzenia robót gminnych przez gminy same i uchwała, potępiająca projekty celne Chamberlaina.

Dalsze posiedzenia kongresu przyniosły rezolucye, żądające zmonopolizowania przemysłu wódczanego.

Z następnych uchwał znamienne były uchwały przeciwne wprowadzeniu obowiązkowej służby wojskowej i żądające ułatwienia otrzymywania obywatelstwa angielskiego, niedostępnego dziś prawie dla obcego robotnika. Kongres wyraził również żądanie ustanowienia przez rząd emerytur.

W sprawie zmiany polityki komitetu przedstawicielstwa robotników (L. R. C.) wszelkie wnioski zostały uchylone. Kongres oświadczył, iż nie czuje się na siłach do wydania o niej sądu. Orzeczenie to kongresu jest niezmiernie doniosłe, dowodzi bowiem przystania na dalsze prowadzenie polityki przez komitet w duchu socyalistycznym.

Wogóle stwierdzić trzeba, że kongres wyrażał się w kierunku socyalistycznym. Świadczy to o tem, że robotnicy angielscy zaczynają coraz bardziej zrywać z dawnemi tradycyami i zdawać sobie sprawę ze społecznego i politycznego znaczenia socyalizmu.

W SPRAWIE Zakopiańskiego Uniwersytetu wakacyjnego.

Szanowna Redakcyo! Kiedyście przed dwoma tygodniami zwrócili się do mnie, jako do członka zarządu Towarzystwa wyższych kursów wakacyjnych, po wyjaśnienia z powodu napaści „Słowa polskiego“ na naszą instytucyę, odmówiłem artykułu, uważając, że w sprawie tej przedewszystkiem zarząd powinien głos zabrać i u samego źródła, t. j. w „Słowie polskiem“, usunąć rozsiewane o naszej pracy kłamstwa i oszczerstwa.

Tośmy też uczynili w jedyny sposób, wskazany wobec notorycznej złej woli: ucieklismy się pod opiekę prawa; zarząd wysłał do „Słowa polskiego“ pismo, na mocy § 19 ust. pras. żądające sprostowania zawartych w nrze z d. 1 września fałszów i oszczerstw. Sprostowania tego „Słowo polskie“ dotąd nie umieściło.

Wobec złej woli jest się bezbronnym, jakkolwiek w danym wypadku rady sobie jeszcze damy. Tymczasem nie chcę jednak, by bodaj część opinii publicznej, traktującej poważnie „Słowo polskie“, pozostała pod wrażeniem wspomnianego jego artykułu, proszę tedy uprzejmie o umieszczenie poniższej prywatnej mojej odpowiedzi.

Użyłem kilkakrotnie zwrotu o złej woli z całą świadomością.

Trudno zgromadzić w jednym artykule więcej perfidyi i kłamstw, niż to uczyniło „Słowo polskie“, aby dowieść, że kurs nasz wakacyjny był urządzoną przez zarząd „kuźnicą socyalistyczną“. Oto szereg zwyczajnych, ordynarnych fałszów. Pisze korespondent, że profesor Uniwersytetu jagiel., dr Potkański, odmówił wykładu, gdy p. Potkański wykład „O wsi polskiej“ wygłosił. Pisze o pensyonatach, „gdzie morzono głodem łatwowiernych, którzy korzystać chcieli z ułatwień przez zarząd czynionych“ — gdy faktem jest, że zarząd bezinteresownie dostarczył blisko dwustu słuchaczom i słuchaczkom wiktu i mieszkania w Zakopanem przez cały miesiąc, pobierając od osoby po 43 złr., co chyba na stosunki zakopiańskie nie jest ceną wygórowaną; właścicielki pensyonatów po raz pierwszy stojąc przed tak wielkiem przedsiębiorstwem, musiały zwalczać niedoświadczenie własne i trudności zewnętrzne, po krótkim atoli czasie wszystko weszło na dobre tory i zarząd bardzo rzadko słyszał skargi — mimo ogromnej ilości pensyonaryuszy; co więcej, otrzymał adres setkami podpisów pokryty, wyrażający zadowolenie i wdzięczność tak za karm umysłową, jak i fizyczną. Skłamał korespondent „Słowa polskiego“ przypisując p. Krauzowi intonowanie trywialnych pieśni na komersie ku czci Limanowskiego i wygłaszanie odczytów agitacyjnych — co p. Krauz we własnem imieniu w „Słowie“ już sprostował; skłamał, pisząc, że zarząd wyjednał dla słuchaczów zniżki na wykłady o socyalizmie — zniżek udzielili urządzający odczyty z własnej inicyatywy, czego im zabronić chyba nie można było, a zarząd wyjednał bilety po zniżonej cenie tylko na przedstawienia teatralne.

To są notoryczne kłamstwa, któremi korespondent artykuł swój naszpikował.

Nie one są jednak najgorszą częścią jego artykułu. Fakt nieprawdziwy można czasem kolportować w dobrej wierze, chociaż sumienny korespondent powinien był każdy sprawdzić w biurze zarządu. Co jednak świadczy o złej woli najniewątpliwiej, to podsuwanie zarządowi rozmaitych grzechów w formie tak nieokreślonej, nieuchwytnej, iż sama ta forma mówi o nieczystem sumieniu piszącego, o chęci zatuszowywania i przekręcania. I tak zarzucając nam rozmaite nadużycia, pisze korespondent, że drukowane nasze programy „popierano żywem słowem, głoszącem sławę przyszłych kursów, a dla tem skuteczniejszego obałamucenia opinii publicznej nie wahano się używać zapewnień, że to będą te same kursy, które dotychczas odbywały się w Krakowie“ (podczas wakacyj — przy Uniwersytecie jagiel.). Perfidya widoczna. Kto w ten sposób popierał nasze kursa, kto nie wahał się reklamować je nieprawdą powyższą, lub nazwiskiem prof. Brücknera? Gdzież jeden dowód, że coś takiego wyszło ze strony przedstawiciela Towarzystwa? Podawanie takich ogólnikowych zarzutów, tak nieokreślonego *on dit*, nazywa się pospolicie kalumnią. Tak samo stylistycznym kruczkiem dla wprowadzenia w błąd czytelników jest zwrot, iż sześciu naszych prelegentów „cofnęło się“, gdy z tych sześciu — p. Potkański wykładał, p. Witkiewicz, najżyczliwiej dla Towarzystwa usposobiony, nie mógł wykładać z powodu choroby, natomiast przyrzekł mi ofiarować na rzecz Towarzystwa rękopis swych wykładów dla ogłoszenia go drukiem; p. Radliński nie mógł wykładać, bawiąc dla studyów w Paryżu, natomiast ofiarował dla słuchaczów bezpłatnie po egzemplarzu swej pracy, która niebawem wyjdzie drukiem; pp. Górski i Posner nie mogli przybyć z Królestwa, zaś p. Kasprowicz oświadczył wyraźnie naszym delegatom, także i mnie, że będzie wykładał, w ostatniej jednak chwili ból gardła mu przeszkodził.

Tak wygląda „cofnięcie się“ prelegentów, podane tendencyjnie dla wmówienia w czytelnika, że niektórzy prelegenci mieli powód od nas się usunąć. Instytucya, przygotowująca dwadzieścia kilka wykładów kilka miesięcy z góry, musi być przygotowa na to, że w ostatniej chwili zajdą pewne zmiany; u nas zaś tych zmian było stosunkowo mało, a lekcyj tyle, że w drugiej połowie miesiąca odbywały się przeważnie od godz. 8—1 w południe. Korespondent „Słowa“ musi jednak miotać insynuacye.

Tak samo o bezdennem lekceważeniu czytelników „Słowa“, świadczy szereg zarzutów, z których i dziecko pozna złą wiarę i szukanie dziury na całem. Robi np. korespondent odpowiedzialnym zarząd za to, że coraz częściej widać był w sali młodzieniaszków i podlotki, skracających sobie czas przerwy między wykładami manifestacyjnem (!) czytaniem „Naprzodu“, jak gdyby zarząd miał być bardziej policyjnym, niż policya, takim, jak duch „Słowa polskiego“ i czytającym wydzierać z rąk gazety „Słowu“ niemiłe. Robi ono dalej zarząd odpowiedzialnym za to, co mówili i czynili słuchacze nasi i słuchaczki, ludzie, na których żadnego wpływu nie mieliśmy; tak więc mamy być odpowiedzialni za to, że na wiecu słuchaczów, wolnym, nie kierowanym przez zarząd, padła myśl zbierania funduszów na wydanie „Socyologii“ Limanowskiego; dalej za to, że na konwersatoryum padło pytanie, jakie jest klasowe stanowisko Wyspiańskiego, lub — „czy możliwem jest, aby Chrystus myślał więcej od danej słuchaczki“. Na konwersatoryum np. mojem było blisko 200 osób i zarząd miałby być odpowiedzialnym za pytania, jakie ktoś mógł stawiać? one miałyby świadczyć, „jaki cel przyświecał twórcom Uniwersytetu wolnego“? Logika wprost potworna, ale redakcya sądzi widocznie, że dla abonentów „Słowa“ wystarczająca. W ten więc lojalny sposób krytykuje działalność zarządu i prelegentów. Co się tyczy tych ostatnich, „Słowo“ poza fałszywem streszczeniem wykładu p. Krauza, co tenże już sam sprostował, nie podało treści ani jednego więcej wykładu, nie wymieniło ani jednego błędu faktycznego, ani jednego wywodu nienaukowego, ani jednej próby agitacyjnej, nie usiłowało nawet dla przyzwoitości być rzeczowem, ogólnikowo tylko z przekąsem wyraziło się o pewnych „uczonych“ warszawskich, opuściło tendencyjnie takich prelegentów, jak: prof. Twardowski, prof. Potkański i zakonkludowało, że wykłady odpowiadały „przeciętnie poziomowi lekcyi w 5 lub 6 klasie szkół średnich“. Jak długo nie będzie na to dany dowód w postaci uczciwych referatów z kilku bodaj przedmiotów, tak długo trzeba być przekonanym, że korespondent na żadnym wykładzie nie był. Większa zresztą część prelekcyj wyjdzie niebawem drukiem i publiczność myśląca będzie mogła osądzić poziom... „Słowa polskiego“.

I to są argumenty, to jedyne zarzuty, z jakimi, mieniący się być poważnym, dziennik śmie występować przeciw instytucyi publicznej. Widać w tem bezsilną, pieniącą się złość eunuchów umysłowych, ludzi, którzy umieją czasopisma kupować po geszefciarsku, instytucye zdobywać zapomocą sztuczek wyborczych, ale nic tworzyć, nic porządnego utrzymać. Widać w tem miotanie się wściekłe ludzi, którzy widzieli, że na nasze wezwanie przybyło ze wszech stron Polski około 300 osób, że do nich przyłączało się z pośród gości zakopiańskich nieraz po sto kilkadziesiąt osób, co wytworzyło atmosferę duchową tak czystą i krzepiącą, jakiej Zakopane od lat nie pamięta; wytworzyło w sobie podstawy i dążenia umysłowe, na których śmiało można budować: wytworzyło nareszcie byt pewny Towarzystwu naszemu, zabezpieczający możność działania na długie lata: dochód Towarzystwa wynosił 25.206 K, pozostałość kasowa wynosi 5.321 K, prócz osobnego funduszu, jaki zbieramy na budowę domu.

To nam wystarcza, to nam pozwala dalej działać, w duchu tak samo bezpartyjnym, jak dotychczas, w duchu wzbogaconym wszystkiemi doświadczeniami, jakich nam praca dotychczasowa dostarczyła. Krytyki słuchamy i przyjmujemy ją chętnie, z wyjątkiem „krytyk“, podobnych do korespondencyj „Słowa polskiego“; ta może stać się dla nas niebezpieczną, o tyle, że wprawia nas w dumę, w zarozumiałość: każe przypuszczać, że istotnie stworzyliśmy coś doskonałego, skoro wróg nieuczciwy, chcąc nam coś zarzucić, tylko nieprawdą musi się posługiwać.

Poza tem perfidye „Słowa polskiego“ szkodzić nam nie mogą. Pół tysiąca inteligentnych osób korzystało z naszych wykładów i obecnie we wszystkich okolicach Polski, niektóre nawet w głębokiej Rosyi, studyuje notatki z wykładów, korzysta z materyału naukowego, myśli samodzielnie — i staje się najlepszem świadectwem naszych usiłowań; na przyszły rok z pewnością się znowu z nimi zobaczymy. „Reklamy“ nie potrzebujemy i nie szukaliśmy jej; obojętnie też patrzałem na zachowanie się wobec kursów prasy naszej. W Salcburgu odbywa się obecnie kurs wakacyjny dwutygodniowy dla Niemców, o siłach i tematach bardzo słabych, i oto wszystkie dzienniki wiedeńskie zajmują się nimi gorliwie; „Neue Freie Presse“ w łokciowych rozpisuje się o nich depeszach. U nas korespondenci dzienników spieszyli donosić o każdym skandaliku w Zakopanem; z drobnymi zaś wyjątkami nie zadał sobie żaden z nich trudu, by przyjść na wykład lub konwersatoryum, posłuchać, popatrzeć na fizyognomię sali, napisać. Prawda — myśmy nie zapraszali na kolacyjki, nie obwoziliśmy powozami, myśmy pracowali, a kto to robi, ten na uznanie pasożytów liczyć nie może. Dobrze nam mimo to było bez reklam, dobrze będzie i przy tych reklamach, jakie teraz nam robi „Słowo polskie“.

Jeśli teraz przeciw ostatniemu występuję, to także nie z powodu, jakobym się obawiał epitetu „socyalistyczny“. Postanowiwszy stać ponad partyami, zaprosiliśmy do wykładów kilku notorycznych narodowych demokratów, oczywiście nie pp. Wasilewskich i Studnickich; a gdzie wykładali uczeni tak przeciwnych przekonań, jak u nas, tam o partyjności może tylko bezwstyd mówić.

Artykuł „Słowa polskiego“ nam nie zaszkodzi; może jednak szkodzić komu innemu — i dlatego odpowiedź niniejszą piszę. Oto artykuł „Słowa polskiego“ robi wrażenie... wskazówki, pisanej *ad usum* żandarmeryi rosyjskiej. Tytuł i treść jego zdają się wołać: Patrzajcie, to są „warszawscy uczeni“, to jest „młodzież zakordonowa“, którzy zjechali się do Zakopanego, by brać udział w „kuźnicy socyalistycznej“.

Takie — powtarzam — artykuł „Słowa“ robi wrażenie. Czy taki miał cel? Aby na to odpowiedzieć, musiałbym znać nazwisko pana, który artykuł ów pisał. Wzywam go przeto publicznie: jeśli nie jest tchórzem, jeśli może osobistą nieskazitelnością dotychczasową wznieść się nad zarzut świadomej denuncyacyi, niech nazwisko swe publicznie wymieni. Ukrycie się za plecyma redakcyi „Słowa polskiego“ w danym wypadku świadczyłoby o czemś więcej, niż o taktyce strzelania z za płotu.

Kraków, d. 16 września 1904.

Wilhelm Feldman,
wice-prezes Towarzystwa wyższych kursów wakacyjnych.

Religijność Francuzów.

Reakcyjna prasa polska nie przestaje gromić obecnego rządu francuskiego za jego akcyę antykościelną. Mierząc swoją miarką stosunki obce, dzienniki nasze wyobrażają sobie, że Combes, to storosta galicyjski, samowładca, gwałcący uczucia i potrzeby swych poddanych. Nie rozumieją oni zgoła, że naczelnik władzy republikańskiej musi się liczyć z opinią publiczną, a jego akcya polityczna nie może zbytnio odbiegać od panujących wśród ogółu opinii.

Okazuje się rzeczywiście, jak tego dowiódł tygodnik „Européen“, że usposobienie antykościelne obecnego rządu, stanowi dokładny wyraz uczuć większości obywateli.

Wspomniany tygodnik w artykule swym przytacza wielce znamienne dane, powołując się przedewszystkiem na dzieło Taine'a p. t.: „Origines de la France contemporaine“, gdzie znajduje się taki ustęp:

„W bardzo wielu wsiach sumy w niedzielę słuchają prawie wyłącznie kobiety, a niekiedy także jedna, dwie, nieliczne grupy dzieci, przyprowadzone przez braciszka lub siostrę przełożoną, wreszcie czasem kilku starców. Ogromna większość mężczyzn dorosłych nie wchodzi wcale do kościoła, lecz pozostaje u wejścia, albo na placu przed kościołem, rozmawiając o żniwach, pogodzie i nowinach miejscowych. W XVIII wieku, gdy proboszcz miał podać intendentowi królewskiemu liczbę ludności w parafii, wystarczyło mu policzyć przystępujących do komunii św. podczas Wielkiejnocy. Była to mniej więcej cała ludność zdrowa i dorosła, co odpowiadało połowie lub $^2/_3$ ludności wogóle.

Dzisiaj w Paryżu na 2 miliony katolików w odpowiednim wieku, zaledwie 100.000 wypełnia obowiązki religijne. Czyni to 5 osób, komunikujących się na sto, a w tych 5 prawdopodobnie są: 4 kobiety i 1 mężczyzna. Innemi słowy, wypada mniej więcej 1 kobieta na 12 lub 13 i 1 mężczyzna na 50.

Na prowincyi liczby te można podwoić, a nawet potroić. W tym ostatnim przypadku, który jest najkorzystniejszy, stosunek spełniających praktyki religijne byłby: 1 kobieta na 4 i 1 mężczyzna na 12“.

W przypisku Taine dodaje:

„W Bourson (Seine et Marne), które liczyło w 1789 roku 600 mieszkańców, liczba komunikujących się podczas Wielkiejnocy wynosiła 300; dzisiaj na 1200 mieszkańców wynosi 94“.

Druga nota zawiera następujące informacye:

„Na 38 milionów Francuzów 4 miliony są w istocie wierzącymi i chodzą do spowiedzi. Pewien kapłan, dobrze poinformowany, pisał do mnie niedawno: Oceniam w ogólności na 100.000 liczbę obchodzących religijnie Wielkanoc w Paryżu (kwiecień 1890), mieście trzymilionowem. Ilość praktykujących jest różna w różnych parafiach, np.: Madeleine 4500 na 29.000 mieszkańców, Saint-Augustin 6500 na 29.000, St.-Eustache 1750 na 20.000, Billancourt 500 na 10.000, Grenelle 1500 na 47.000, Belleville 1500 na 60.000 mieszkańców“.

Liczby te potwierdzają niejednokrotnie już czynioną uwagę, że klasy ludowe stają się coraz obojętniejsze dla religii.

Do charakterystyki religijności na prowincyi ciekawy przyczynek podaje ks. Bougain w książce „Le grand péril de l'Eglise de France“:

Pewien znany mi biskup, obejmując swoją dyecezyę, powziął myśl przekonania się, ile z pomiędzy 400.000 dusz, powierzonych jego pieczy, spełnia doroczny obowiązek religijny podczas Wielkanocy. Okazało się, że 37.000. A więc z górą 300.000 w praktyce są niewiernymi“.

W „La vie de Mgr. Dupanloup“ ks. Lagrange pisze:

„Uważał się być odpowiedzialnym przed Bogiem za 300.000 dusz bez mała, z których najmniej 200.000 nie spełnia religijnego obowiązku wielkanocnego; najwyżej bowiem 45.000 obchodzi godnie tę uroczystość“.

Z danych tych „L'Européen“ wyciąga wniosek, że ogromna większość narodu francuskiego składa się obecnie z ludzi obojętnych względem religii całkowicie, lub też z katolików bardzo niskiej próby.

Wobec tego, polska prasa klerykalna winnaby już raz zaprzestać wmawiania swym naiwnym czytelnikom, że polityka obecna rządu francuskiego jest dziełem kliki, jak to ma miejsce w Galicyi.

Combes zrywa z Watykanem dlatego, że zerwał już z nim lud francuski. Combes, jako przedstawiciel tego ludu, działa zgodnie z wolą swoich mocodawców — obywateli.

Ludzie, nie znający Francyi, słysząc o płynących z niej do Rzymu obfitych świętopietrzach i o „rozruchach“, towarzyszących zamykaniu klasztorów, wyobrażają sobie, że antyklerykalny rząd „gwałci święte uczucia narodu“. Ale zapominają oni, że świętopietrza dostarcza niemal wyłącznie bogata arystokracya rojalistyczna, pozbawiona stanowiska, do którego rości pretensye, a które usprawiedliwia przeszłość, z Rzymem ściśle związana.

Materyałem zaś do „rozruchów“ antyrządowych są niemal wyłącznie Bretończycy, lud ciemny, stojący kulturalnie na poziomie chłopa polskiego (a może nawet niżej). Bretończycy jednak — to wcale nie Francuzi, a pozatem plemię w państwie mało liczne.

W dodatku pamiętać trzeba, że konserwatyści francuscy, mający w prasie naszej najwięcej miru, opisy zaburzeń celowo przejaskrawiają.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód.“

KRONIKA.

Połów zwolenników. Wiadomo, że narodowo-demokratyczne „Zjednoczenie" towarzystw akademickich cierpi od pewnego czasu na chroniczny i uporczywy brak członków. Liczba jego zwolenników stale topnieje w tym samym stosunku, w jakim powiększa się ilość młodzieży, przystępująca do „Związku" stowarzyszeń postępowych.

Aby temu przeciwdziałać „Zjednoczenie" wzięło się na ciekawy sposób. Oto wobec zbliżającego się roku szkolnego, grupa zuryska „Ogniwo" ogłasza w prasie burżuazyjnej, że w mieście tem jest jedynem polskiem stowarzyszeniem akademików.

Zabawna ta reklama obliczona jest na wprowadzenie w błąd młodzieńców, którzy wybierają się do Zurychu i nie wiedzą, że oprócz „Ogniwa" istnieje tam „Towarzystwo polskiej młodzieży postępowej", daleko od pierwszego liczniejsze.

Jeżeli sztuczka ta nie na wiele „Ogniwu" się przyda, radzimy mu wysłać na kolej portyera, jak to czynią hotele. Może ten sposób okaże się skuteczniejszy.

Z teatru ludowego komunikują nam: W teatrze ludowym odbywają się próby z 5-aktowej sztuki Jana Kasprowicza p. t. „Świat się kończy". Treść tej sztuki wzięta jest z życia Wielkopolan. Dyrekcya dokłada wszelkich starań, aby to dzieło stało się atrakcyą obecnego sezonu.

Wybór I. wiceprezydenta miasta Krakowa w miejsce dra Lea odbyć się ma w najbliższym tygodniu na podstawie postanowienia statutu, że obsadzenie tego stanowiska ma nastąpić do 14 dni po jego opróżnieniu. Termin ten liczy się od chwili zaprzysiężenia dra Lea, jako prezydenta miasta w dniu 12 b. m.

Stan wody na Wiśle z powodu ostatnich deszczów znacznie się podniósł.

Echa krwawego zajścia. Znane jest czytelnikom naszym morderstwo, które w przystępie szału popełniła na żonie profesora politechniki lwowskiej p. Fiedlera, siostra jej p. Litlichowa. Oddana do jednego z prywatnych zakładów dla obłąkanych p. Litlichowa zmarła onegdaj.

Co ważniejsze: król czy ojczyzna? Z Berlina donoszą: współpracownik militarny „Berliner Tageblattu" pozasłużbowy pułkownik armii pruskiej Gädke, piszący obecnie do tego dziennika korespondencye z rosyjskiej kwatery głównej w Mandżuryi — zamieścił był swego czasu w „Tageblacie" artykuł, omawiający krwawe wypadki w konaku belgradzkim. W artykule tym znalazło się następujące rozumowanie: oficer służy królowi i ojczyźnie; otóż mogą się zdarzać wypadki, kiedy obowiązki wobec panującego kolidują z interesami ojczyzny. I wówczas można wyobrazić sobie, iż oficerowi obowiązki wobec ojczyzny wydadzą się decydującymi.

Przeciwko temu artykułowi z całą pasyą wystąpiła junkierska „Kreuz-Zeitung" podnosząc przytem, iż „oficer, przysięgając na „wierność monarsze", niema żadnego wyboru — nic nad tę przysięgę ważniejszego. Forma owego, podyktowanego serwilizmem wystąpienia „Kreuz-Zeitung", była tak paszkwilową, iż G. uczuł się obrażonym i zaskarżył redaktora tego dziennika. Sąd w obu instancyach wydał wyrok uwalniający z umotywowaniem, iż „Kreuz-Zteitung" stawała w obronie słusznych interesów.

Nie na tem wszakże koniec: Na oficerskim sądzie honorowym odebrano pozasłużbowemu pułkownikowi Gädkemu prawo noszenia munduru i używania tytułu oficerskiego.

W ten sposób i sąd cywilny i honorowy oficerski stwierdziły, iż w Prusiech nie wolno uważać ojczyzny za coś ważniejszego od człowieka, siedzącego na tronie.

Otwarcie polikliniki lwowskiej. Ze Lwowa donoszą, iż wczoraj w południe odbyło się uroczyste otwarcie lwowskiej polikliniki powszechnej.

Poliklinika mieści się w 1 piętrowym budynku. Na dole mieszczą się kancelarye, poczekalnie i sale ordynacyjne, oraz sala operacyjna, na I. piętrze pokoje dla chorych, które w przyszłości tworzyć mają szpital, oraz obszerna sala operacyjna, wyposażona we wszystkie najnowsze urządzenia. W suterenach mieści się pralnia i kuchnia.

Protest przeciwko strzelaniu do ludu. Onegdaj wieczorem odbył się w miejscowości Sestu Ponente pod Genuą wielki meeting, w celu zaprotestownia przeciwko strzelaniu przez żandarmów do bezbronnego ludu w Bugerze. Meeting został rozwiązany, przyczem policya, chcąc okazać tem większą solidarność ze swymi kolegami bugerskimi poraniła 5 uczestników meetingu. Zgromadzeni, broniąc się, poturbowali tylu agentów policyjnych.

W całych Włoszech roztrząsaną jest w sferach robotniczych sprawa ewentualnego strejku powszechnego dla zaprotestowania przeciwko rzezi bugierskiej. W Monzy i Medyolanie wybuchły już strejki.

Epizod wódczany w walce z klerykalizmem. Po rozwiązaniu kongregacyi kartuzów w Grenoble został z ramienia rządu, jak wiadomo, ustanowiony likwidator w osobie p. Lecoutrier z prawem zbadania konsystencyi i dalszego produkowania likierów, wyrabianych przedtem przez mnichów. Równocześnie wydaleni mnisi założyli na terytoryum hiszpańskiem nową fabrykę. W jaki zapalczywy sposób zamierzają oni walczyć o dobro swe najświętsze — likier, widać stąd, iż ich przełożony, ojciec Rey, ogłasza w pismach klerykalnych niby pod adresem p. Lecouturier przestrogę przed dawnymi zapasami, które przeszły na własność rządu, twierdząc, że z zapasami, których Kartuzi zabrać nie mogli, „uczynił, co mu się spodobało".

Oczywiście ma to niedomówienie być straszakiem, iż te zapasy zostały bądź rozmyślnie zepsute, bądź nawet zatrute... Ma to na celu spowodować, by odbiorcy unikali dawnej marki, pod którą produkowanym będzie i nadal likier „Chartreuse", a dopominali się o produkt pod inną marką kupiecką przez Kartuzów w Hiszpanii wyrabiany.

W poprzek temu pobożnemu życzeniu stanie cło, które utrudni we Francyi konkurencyę likierowi „zakonnemu" ze „świeckim".

Pomyłka drukarska, widoczna zresztą dla czytelnika, zaszła we wczorajszym artykule: „Pod znakiem deficytu". Mianowicie w drugim ustępie od góry ma być: „krajowy dodatek do podatków państwowych", a nie „do podatków krajowych".

Żydowski komitet agitacyjny w Krakowie uprasza nas o zamieszczenie następującego oświadczenia: Wobec rozchodzących się pogłosek, że stowarzyszenie „Postęp" identycznem jest z prywatnym komitetem, który urządził 2 przedstawienia w hotelu „Union" i wydał odezwę „Zum jüdischen Volk" — oświadczamy imieniem żydowskich stowarzyszeń socyalistycznych w Krakowie, że z samym komitetem, jako prywatnym, nie mamy nic wspólnego.

Znowu przesyłki amerykańskie. Ekspozytura policyi w Podgórzu przesłała wczoraj do tutejszej dyrekcyi paczkę listów z Ameryki, znalezionych w piątek w Podgórzu przez woźnicę miejskiego Kościelnickiego. Zauważył on rozrzucone za budynkiem rzeźni miejskiej, w części potargane papiery, koperty i listy, zebrał je więc i oddał w ręce policyi.

Tutaj zbadano, że znalezione listy pochodzą w istocie z Ameryki i noszą znaczne późniejszy stempel pocztowy, aniżeli odkopane onegdaj za ulicą Kołetek. Tamte pochodziły z miesiąca kwietnia, te z ostatnich dni sierpnia i pierwszych września.

Tak samo, jak znalezione onegdaj, również w piątek odkryte listy noszą wyłącznie stampilie pocztowe amerykańskie. Wniosek stąd, że mogły być skradzione w drodze z Nowego Jorku przez Wiedeń do urzędu pocztowego na dworcu kolejowym, gdzie się otwiera worki i wybija na listach stampilię krakowską, jako stacyi przejściowej. Do głównego urzędu pocztowego wymienione listy wcale nie doszły. Mogły być wykradzione albo w drodze z Wiednia do Krakowa, albo też gdzieś w urzędzie pocztowym na dworcu.

Kradzieże na kolejach. Z Tarnopola donoszą, że zapadł tam wyrok przed trybunałem przysięgłych przeciw oskarżonym o cały szereg kradzieży na kolejach. Zostali zasądzeni: Franciszek Szumowski na 4 lata ciężkiego więzienia, Józef Szumowski na 6 miesięcy, Leon Kociński na 2 lata, Śliwiński na $1^1/_2$ roku, Przykała i Świta po 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Śmierć w płomieniach. Z Cieszanowa donoszą: W gminie Basznì Dolnej wybuchł dnia 6 b. m. wskutek wadliwej budowy komina pożar w chasie włościanina Oleksy Lubasa, a rozszerzywszy się na sąsiednie budynki gospodarcze, obrócił całą zagrodę w perzynę. W płomieniach zginęła również mieszkająca u Lubasa włościanka Ewa Babykowa, która ratując swe mienie, weszła do chaty w chwili, gdy płonący dach runął do wnętrza.

Strejk policyi. Nieprawdą jest, ażeby nic nowego nie było pod słońcem. W Aalesund, w Norwegii, wybuchła zmowa niemniej ciekawa, jak nieprzewidywana. Jest nią zmowa... policyi.

Jak wiadomo, pożar zniszczył niedawno prawie całe miasto. Od chwili klęski mieszkania niezmiernie podrożały, tak, że personal policyjny uznał konieczność domagania się podwyżki, nie otrzymawszy zaś zadośćuczynienia, zastrejkował. Rzeźimieszki tamtejsi skorzystali niezwłocznie z tej zmowy i rozpoczęli szereg kradzieży. Wobec tego rząd norweski był zmuszony wysłać dla zaprowadzenia porządku okręt wojenny „Friedtjof" wraz z oddziałem żołnierzy.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.** Występy gościnne Wincentego Rapackiego: Niedziela 18 b. m.: „Kupiec wenecki", komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Wtorek 20 b. m.: „Nasi najserdeczniejsi", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Czwartek 22 b. m.: „Dożywocie", komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry.

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.** Niedziela po południu: „Karpaccy Górale". — Wieczór: „Dla świętej ziemi" Sewera.

— **Biuro informacyjne słuchaczek Uniw. Jagiell.** podaje do wiadomości, że od dnia 16 b. m. urzęduje codziennie w Collegium novum w sali Nr. 34 od godziny 2 do 3 po południu, a podczas wpisów, tj. od 23 b. m. do 8 października, od 9 do 11 przed południem. — Biuro udziela słuchaczkom wszelkich informacyj co do mieszkań, wiktu etc. — Poleca nadto nauczycielki z wszelkiemi kwalifikacyami, jakoto: z maturą gimnazyalną i seminaryalną, nauczycielki języków, muzyki, ręcząc, że wzięte na siebie obowiązki sumiennie spełniać będą.

Uprasza się więc Szan. P. T. Publiczność o zgłaszanie wolnych mieszkań i lekcyj w biurze w godzinach powyżej podanych.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód" tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Wojna rosyjsko-japońska.

Port Artura oblegają Japończycy w dalszym ciągu skutecznie, armia oblężnicza robi coraz dalsze postępy. Chińczyk, który przyniósł wiadomość o zajęciu przez Japończyków jednego fortu na Wysokiej górze w dniach 8—10 b. m., opowiada, że japońskie granaty zniszczyły rosyjski torpedowiec w dokach. Japońska flota coraz bardziej zbliża się obecnie do portu i codziennie rzuca kilka granatów na miasto i port. Jeden granat zniszczył kilka maszyn w warsztatach kolejowych i zabił oficera i 2 żołnierzy. Fort zajęty przez Japończyków uważają za niezbyt ważny dla obrony twierdzy. Ponieważ jednak Japończycy ciągle otrzymują nowe działa, może w tym wypadku zajęcie tego fortu stać się dla Rosyan groźnem, gdyby oblężeni nie mogli skutecznie odpowiadać na ogień japoński skierowany na nich z tego fortu.

Chińczyk ów opowiada dalej, że z wyjątkiem 10 i 12 cal. dział, wszystkie inne działa przetransportowano z okrętów na ląd i użyto do obrony twierdzy od strony lądu. Rosyjskie okręty wojenne, stojące w Porcie, mają obecnie tylko małą wartość. Z wszystkich tych okrętów tylko 6 jest zdolnych do wzięcia udziału w jakiejkolwiek akcyi.

„Daily Telegraph" donosi z Tienstinu z dnia 15 b. m., że Japończycy otrzymują przez zatokę Luizy znaczne posiłki dla armii oblegającej Port Artura. Kuropatkin doniósł podobno twierdzy, że musi się jeszcze przez miesiąc trzymać.

W Liaojanie, jak wiadomo, Japończycy znaleźli znaczne zapasy; jak „Daily Mail" donosi, zabrane zapasy paszy wystarczą dla koni trzech dywizyj na przeciąg trzech miesięcy. Zniszczony most nad rzeką Liao wkrótce będzie naprawiony. W Liaojanie zginęło około 400 osób ludności cywilnej.

Rosyjska agencya telegraficzna zaprzecza oczywiście, jakoby pozostawione przez Rosyan we fortach liaojańskich kule rewolwerowe o spłaszczonym końcu, były nabojami dum-dum. Twierdzi ona, że japoński wódz naumyślnie użył tej przesady, aby osłabić u narodu japońskiego przykre wrażenie, wywołane ostatniemi walkami, tem bardziej, że Japończycy ani nie wzięli jeńców, ani znaczniejszej ilości armat, a ponadto sami ponieśli wielkie straty.

Oblężenie Portu Artura.

Szanghaj, 17 września. „N. China Daily News" ogłasza doniesienie jednego chińskiego tłómacza, który był zajęty w Porcie Artura od r. 1897 do czerwca b. r. Opowiada on, że w lutym b. r. wydawano 23.000 porcyj dziennie dla wojska, przyczem flota miała osobną intendanturę. W chwili, gdy ów tłómacz opuszczał Port Artura, wydawano już dziennie tylko 15.000 porcyj łącznie ze strawą dla załogi okrętowej. W twierdzy Portu Artura znajduje się obecnie 24.000 chorych i rannych. Zapasy są bardzo małe; mogą one wystarczyć jeszcze na 5 tygodni. Cały garnizon z wyjątkiem oficerów życzy sobie kapitulacyi.

Marsz na Mukden.

Petersburg, 17 września. „Now. Wremja" donosi z Mukdenu z wczoraj: Wieczorem przybyło tu koleją 26 rannych z oddziału Miszczenki, który rozpoczął odwrót. Jeszcze nie jest wyjaśnionem, czy chodzi tu o mniejszą potyczkę, czy też o początek nowego marszu Japończyków na Mukden.

Londyn, 18 września. Biuro Reutera ogłasza następującą wiadomość, nadeszłą z głównej kwatery Kurokiego z dnia 15 b. m., a nadeszłą wczoraj z Fuzan: Front armii japońskiej znajduje się obecnie na północ od Liaojanu prawie w połowie drogi do Mukdenu i stoi naprzeciw linii straży przednich Kuropatkina. Sądzą, że Kuropatkin główną swą kwaterę przeniesie do Charbina.

Mukden, 18 września. (Biuro Reutera). Donoszą, że japońskie oba skrzydła maszerują naprzód. Rosyjskie straże przednie są w ścisłym kontakcie z Japończykami, którzy znajdują się w odległości 20 mil na południowy wschód od Mukdenu. Prawie codziennie odbywają się potyczki.

Wiele oznak wskazuje na to, że koło Mukdenu przyjdzie do walnej bitwy. Wojska rosyjskie obsadziły wszystkie okoliczne wsi. Tysiące zbiegów chroni się do miasta. Chińczycy żalą się na surowość Japończyków.

Japończycy na Korei.

Londyn, 18 września. „Daily Telegraph" donosi z Seul z dnia 14 b. m.: Jak się zdaje, Japończycy chcą tu umieścić większą załogę, ponieważ budują duże koszary.

Rozbrojenie „Leny".

San Francisco, 18 września. „Lena" przybyła na wyspę Mare, gdzie zostanie rozbrojoną.

Armia narodowa w Japonii.

Londyn, 17 września. „Daily Mail" donosi z Szangaju 16 b. m.: Wedle wiadomości z Tokio, Japonia chce zorganizować armię narodową. Powołani zostaną do niej wszyscy mężczyźni, liczący 22—40 lat życia. Wszyscy, mający być powołani, odbyli już służbę wojskową. Z zastępów tych utworzonych być ma 8 dywizyj, t. j. 120.000 ludzi.

TELEGRAMY.

Protest przeciw strzelaniu do ludu.

Rzym, 17 września. Agencya Stefaniego donosi, że strejk wskutek zajść w Buggeru ogranicza się — jak dotąd — na Genuę, Monzę i Medyolan.

Rzym, 18 września. (Biuro koresp.). Z Medyolanu donoszą o onegdajszych zajściach następujące szczegóły: Około godziny $^1/_2$11 wieczór grupa manifestantów na placu Katedralnym usiłowała wymusić zamknięcie szynku Casa nova. Jeden z manifestantów dobył po sprzeczce z kilku osobami, które znajdowały się w szynku i protestowały żądaniu zamknięcia, noża i pchnął nim w brzuch lekarza Gadola. Lekarz na miejscu zginął. Dwie osoby, podejrzane o ten czyn, aresztowano. W mieście panuje z powodu tego zajścia wielkie wzburzenie.

Genua, 18 września. (Biuro kor.). Wczoraj wieczór przeciągały liczne grupy strejkujących ulicami miasta i zmuszały kupców do zamykania sklepów. Kilkakrotnie przyszło do starć z policyą, przyczem odnieśli lekkie okaleczenie jeden urzędnik policyjny, 5 policyantów, 4 karabinierów i 2 manifestantów.

Watykan a Francya.

Paryż, 18 września. „Figaro" donosi, że na najbliższej radzie gabinetowej umiarkowani członkowie gabinetu zamierzają wywołać dyskusyę z powodu mowy prezydenta ministrów w Auxerre; Combes bowiem, wbrew przyrzeczeniu, nie sprostował przypisanych mu słów w sprawie protektoratu Francyi nad katolikami na Wschodzie.

Traktat angielsko-tybetański.

Londyn, 18 września. W traktacie angielsko-tybetańskim zobowiązali się Tybetańczycy otworzyć trzy targi dla handlu angielsko-tybetańskiego oprócz tego kilka dróg między Indyami a Tybetem. Tybetańczycy wypłacą Anglii odszkodowanie w wysokości 500.000 funtów w 3 rocznych ratach. Jako gwarancyę zatrzymują Anglicy dolinę Czumli. Bez zezwolenia Anglii nie wolno ani sprzedawać, ani wydzierżawiać obszarów tybetańskich innemu państwu; tak samo nie wolno Tybetowi wydzierżawiać innym ani połączeń kolejowych lub telegraficznych, ani kopalń.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W niedzielę 18 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6) **poufne zgromadzenie partyjne.**

Kraków. — W Stowarzyszeniu robotników stolarskich odbywają się co czwartek posiedzenia mężów zaufania. O liczny udział uprasza zarząd.

Stryj. — W lokalu grupy miejscowej kolejarzy pp. drowie Feuerstein i Lindenbaum udzielają członkom grupy i członkom stowarzyszenia robotniczego „Znicz" co sobotę od godz. 8—9 wieczór bezpłatnej porady prawnej. Żądający porady prawnej muszą się wykazać kartą legitymacyjną odnośnego stowarzyszenia.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożyli: Łoboz —'40, Teodorczuk za czerwiec 5·—. Poprzednio wykazano 5102·18. Razem K 5107·18.

Na ofiary „czarnej listy" w Borysławiu złożyli w administracyi „Naprzodu": D. B. z Borysławia 10·—. Jarzymowska 10·—, Drukarnia Teodorczuka 2·60. Poprzednio wykazano K 123·42. Razem K 146·02.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

W Probierni Parowej Fabryki wódek Romana Marczyńskiego Pałac

Zwierzyniec ═Kraków═ tuż za rogatką

nabyć można po bardzo niskich cenach zdrowych, silnych, czystych wódek, nalewek owocowych, rumów, araków i koniaków.

1/16 litra czystej zdrowej wódeczki już za 4 centy.

Koleje wąskotorowe

Węgierska fabryka wagonów i maszyn

439 Towarzystwa akc. w Raab.

sprzedaje — i wypożycza



Zastępca dla Galicyi i Bukowiny:

Eifermann & Comp., Lwów — Drohobycz.

M. G. Freudberg

Generalny Agent

Antwerpia (Belgia)

10 Van Leriusstr.

Jedyna najtańsza i najlepsza przeprawa

do Ameryki i Kanady

pospiesznymi i pocztowymi parowcami, wprost, bez żadnego przesiadania z okrętu na okręt!

Odjazd do **Nowego Jorku** każdej soboty, do **Filadelfii** co 14 dni, do **Kanady** (na Kwebek) co 10 dni. — Wikt najlepszy, usługa staranna.

Niechaj nikt wpierw nie jedzie za morze, zanim od tej Agencyi nie otrzyma pouczenia o warunkach przeprawy i zanim nie sprowadzi sobie karty okrętowej. Wyjaśnień udziela się darmo i chętnie. 359

NOWO OTWORZONY SKŁAD PAPIERU

i przyborów szkolnych, zabawek dziecięcych i dzwonków elektrycznych

pod firmą

MARYA NIEZABITOWSKA

KRAKÓW, UL. BRACKA L. 6

poleca wyż wymienione artykuły po bardzo przystępnych cenach. Polecam się łaskawym względom P. T. Publiczności. Z poważaniem **Marya Niezabitowska.**

Największy skład Singera Maszyn do szycia i haftu

R. Pawłowskiego dawniej J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek główny 18.

Poleca maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr. nożne od 40 do 120 złr. gotówką 10 proc. taniej. Bezpłatna nauka haftów ozdobnych, robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. — Uwaga! W innych składach sprzedawane maszyny do szycia są jednego z dawniejszych systemów, nisko-ramienne, ciężko i głośno szyjące, i nie mają nic wspólnego z mojemi najnowszej konstrukcyi, z wszelkiemi ulepszeniami, cicho i lekko szyjącemi maszynami Singera modelu z r. 1902, którym pod względem dobroci, trwałości i działalności, żadne inne w przybliżeniu dorównać nie mogą. Nowość! Singera maszyny do szycia i haftu, które bez doręczania płyt i zmieniania ząbków, przyrządza się do haftu. Cenniki darmo i opłatnie.

Skład koców sławuckich.

J. Buchner, Kraków, Stradom l. 23

(dom własny) — poleca swój bogato zaopatrzony

Skład wszelkich towarów bławatnych, angielskich i francuskich jedwabnych materyj, czarnych i kolorowych oraz wielki wybór **aksamitów lyońskich i pluszów** czarnych i kolorowych, najnowszych **welwetów kolorowych w różnorakich deseniach na bluzki.**

Wielki wybór chodników, **dywanów** angielskich i smyrneńskich w najnowszych deseniach secesyjnych; oraz wielki wybór **portyer, kap** pluszowych, wełnianych **firanek**, jakoteż najnow. szwajcar. **stor** tiulowych; oraz wielki wybór *pluszów kolorowych i buretów na pokrycie mebli*, częściowo i hurtownie po cenach fabrycznych, tudzież **resztki** materyj jedwabnych, czarnych i kolorow., oraz resztki materyj wełnianych, po cenach **o połowę zniżonych.**

Skład płócien i szyrtyngów.

Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy Gramofonów i Fonografów

JOZEFA WEKSLERA

w Krakowie, ulica Grodzka l. 71

poleca w bardzo wielkim wyborze **Gramofony, Fonografy, płyty i walce** najnowszych zdjęć.

Ceny bardzo przystępne. — Cenniki darmo i opłatnie.

Wymiana używanych płyt. — Części składowe zawsze na składzie. — Reperacye wykonuje się dokładnie i szybko po cenach umiarkowanych. 221

Wielki wybór! Niskie ceny!

Baczność!

Wysyłkowy skład

SUKNA

Józef Šolc w Náchod (Czechy)

poleca do tegorocznego sezonu, po bajecznie tanich cenach swój, bogato zaopatrzony skład modnych i barwnych resztek, począwszy od złr. 1·40, zwłaszcza bogaty wybór czarnych resztek i t. d. Przesyłki począwszy od 10 złr. opłatnie. Wzorki bezpłatnie. Mnóstwo dziękczynnych pism.



poleca

Bielizną męską
Krawaty, Rękawiczki
Kapelusze, Cylindry
Pończochy, Skarpetki
Torby, Torebki, redecil
Necessery do podróży
Parasole, Laski
Pugilaresy, Tytonierki
Wyroby
galanteryjne i skórkowe

Główny skład zabawek

Ceny najniższe i bezkonkurencyjne.

Proszę żądać



darmo i opłatnie mój bogato ilustrowany cennik, zawierający przeszło 600 rysunków solidnych, dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych srebrnych i muzycznych.

Hanns Konrad

Pierwsza fabryka Zegarków

w Brüx Nr. 876

(Czechy).

Prawdziwy niklowy zegarek anker rem. system Roskopf patent w skórkowym futerale wraz z łańcuszkiem złr. 2·50. Niklowy budzik złr. 1·50, 3 sztuki złr. 4.

Kupuję i sprzedaję

używane meble

jakoteż nowe, oraz zupełne

urządzenia kuchenne

i używane fortepiany po bardzo przystępnych cenach. Na każde wezwanie kartką koresp. jestem gotów przybyć na miejsce. Proszę uważać na mój adres: **Ozyasz Herbst, Kraków, ul. Starowiślna l. 16.**

Sprzedaje się także meble na raty.

Wykaz wolnych posad rządowych publicznych i prywatnych

zawierający kilkadziesiąt posad i różnych zajęć zawodowych jak niemniej wszelkich służb, wychodzi 1 10 i 20 każdego miesiąca. Numer pojedynczy 20 ct. miesięcznie 50 ct. z przesyłką 60 ct. kwartalnie 1 złr. 20 ct. z przesyłką 1 złr. 50 ct.

Informator Kraków, ul. Szpitalna 34. 318

Deserowe WINOGRONA kuracyjne

słodkie (Chasselas) 5 kilg. K 2·50 wysyła Dr. Horwath w Szentendze, Węgry.



Nim Pan kupujesz!

Żądaj Pan odemnie mój bogato ilustrowany katalog na zegarki, łańcuszki, biżuteryi i t. p., który darmo i opłatnie wysyła firma:

Józef Feil, Kraków, Grodzka 60.

Lekcyj tańców

udziela

Karol Kowalski

Kraków, Garbarska 7.

Thielego herbata odtłuszczająca

zastępuje w zupełności Karlsbad lub Marienbad. Nieszkodliwe, najlepsze świadectwa. Paczka K 1·75, 4 paczki franco, od **Ludwika Thielego**, drgo, Mannheim. (Przesyłkę uskutecznia apteka)

Przez Instytut chemiczny ck. Uniwersytetu lwowskiego badane i za najlepsze uznane 446

tutki i bibułki **Promień** tutki i bibułki

5% na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej 5%

Eleg. SPODNIE jesienne lub zimowe złr. 2·50

poręczonej doborowej jakości, trwałe, posiadające najnowszy fason, solidny kolor i nienaganny wiedeński krój, sprzedajemy za bezcen jedynie z powodu olbrzymiego zapasu; przy odbiorze **2 par złr. 4·75.** Przy zamówieniu wystarczy podać całą długość, objętość w pasie i długość w kroku. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez **dom eksportowy ubiorów męskich i dziecięcych, Kraków, ul. Grodzka L. 31 A. Nieodpowiednie zamienia się bez jakichkolwiek trudności.** Każde zamówienie na miarę z garderoby męskiej i dziecięcej zostanie również bardzo szybko i rzetelnie po najtańszych cenach fabrycznych uskutecznione. — Aby się każdy mógł przekonać o naszych **niezrównanie niskich cenach**, prosimy uprzejmie o zamówienie próbne i o liczne zwiedzanie naszego **składu fabrycznego, Kraków, Grodzka 31 A.**

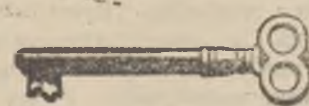
W sobotę i święta otwarte!

Mydło Schichta

„Jeleń“ Marka „Klucz“



Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze. Wolne od wszelkich szkodliwych przymieszek!



Wszędzie do nabycia!

Przy zakupnie należy uważać szczególnie na to, by każdy kawałek mydła był zaopatrzony nazwiskiem „Schicht“ oraz jedną z powyższych marek ochronnych. 228

---

6 miesięcy na próbę

Tylko złr. 2·50 wraz z łańcuszkiem futerałem



Wysyłam każdemu mój **prawd. ameryk. zegarek systemu Anker-Roskopf-Patent-Remontoir** za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy i obowiązuję się w przeciągu 3 mies. zegarek przyjąć napowrót i kwotę (bez żadnego potrącenia) natychmiast zwrócić, jeżeli tenże zegarek zostanie odesłany z powrotem **bez jakiejkolwiek skazy zużycia.** Mój zegarek systemu Anker-Roskopf-Remont. antymagnetyczny ze wskazówkami sekundowemi posiada prawdziwą patent. emaliowaną tarczę (nie papierzaną) i czarną stalową lub pat. niklową oprawę wspaniale polerowaną z 36 gedz. mechanizmem ankrowym **dokładnie uregulow.**; zegarek ten odpowiada nietylko wszystk. wymogom, jakie się ma od dobr. zegarka, lecz nawet przewyższa najdroższy zegarek **w trwałości i dobrem chodzie**, tak że zegarek ten należy każdemu polecić, kto potrzebuje silnego, dobrego zegarka sztrapacowego. Wiele tysięcy sztuk tych zegarków jest ku zupełnemu zadowoleniu w użyciu, czego dowodzą codziennie napływające b. liczne pisma z uznaniem. Do każdego zegarka dodaje się elegancki łańcuszek z chińsk. srebra wraz z wisiorkiem, pierścień bezpieczeństwa i futerał **bezpłatnie.** Ręczy się piśmienną 3-letnią gwarancyą za dobry chód. — Oryginalne ceny fabryczne wynoszą przy odbiorze: 1 szt. złr. 2, 3 szt. złr. 2. o trzech kopertach złr. 3 40.

Tensam zegarek z portretem Jego **Ces. Mości Cesarza**, Papieża Piusa X. lub z pięknymi widoczkami kosztują o 15 ct. więcej. — Wyłączna wysyłka za zaliczką przez **Główny skład I. ameryk. fabryk zegarków „ROSKOPF“**

LEO LATEINER, kawaler orderu św. Piotra

Wien I., Wollzeile 31. 319

OSTRZEZENIE! Ponieważ posiadam główny skład prawdziwych zegarków Systemu Anker-Roskopf-Patent-Remontoir, niechaj się przeto każdy wystrzega przed kupnem skądinąd zalecanych pod podobną nazwą, które to wszystkie są jednakowoż nieużytecznemi i bezwartościowemi naśladownictwami. Moje zegarki są orygigalnemi fabrykatami i posiadam tysiące pism z uznaniem dla tychże.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.